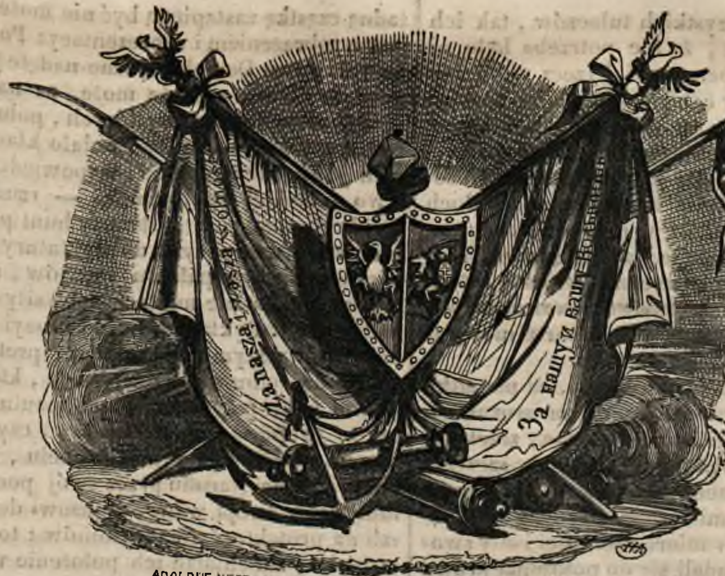
Rok 2gi

Nr 25.

Kwr V.
Miesiące,
Listopad.
Grudzień.
Styczeń.



ADOLPHE NETT sc.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POSWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

RZUT OKA NA PRZESZŁOŚĆ.

Ostatnim numerem zakończyliśmy kwartał czwarty. Rok tedy cały, za pośrednictwem pisma, porozumiewaliśmy się z bracią, co polską duszę i mowę zachowali. Rok — to wielki okres w życiu każdego człowieka; rośnie on i silniejszéj nabiera wagi porównany z dziesięcią innemi, które dzieci polskie, dalekie od strzechy domowéj, wśród obcych spędziły. Starcem kto wyszedł z Ojczyzny w roku 1831, niedopiero spoczął w grobie — inny, w sile wieku wtedy, znacznie się pochylił i wśród trosk zewsząd cisnących dobrze pobielał — młodzieniec wreszcie, od tych co się za ludzi mieli, studentem nazywany, dorosł i zdobył prawo do życia publicznego. W wieku, nas wszystkich czas o lat dziesięć naprzód posunął, a posuwając, ledwie nie wszystkich niepomału zawiódł, iluż bowiem przewidziało, że w r. 1840, Ojczyzna w więzach, a oni tułaczami jeszcze będą? Czas nieubłagany, jednostajnie pędząc swoją koleją, nas wszystkich z sobą unosi; — niemogąc mu się oprzeć, chwytamy się roli słabego, złorzeczymy mu, skarżymy się i na niego winę zwalając, sumienia wyrzuty koimy. Kto przecież winowajca? On ściśle dopełnia prawa, jakie mu natura naznaczyła, my gwałcimy naturę, która w nas wlała miłość Ojczyzny, gwałcimy i własne zobowiązania, przyrzeczenia, przysięgi, według których każdą chwilę i ostatnią kroplę krwi poświęcić jéj mieliśmy. — W społeczeństwie chrześciańskiém znane polecenie, aby przed spoczynkiem zdać sobie sprawę z czynności dziennych; my się do spoczynku nie zabieramy, sprawić się przecież samym sobie, czytelnikom naszym i całéj publiczności polskiéj, z prac i usiłowań naszych, a nawet z całego ciągu tułackiego życia, gotowi jesteśmy. Sumienie nasze wszystkim otwieramy, bodajby przeglądając się w naszém, każdy mógł sobie powiedzieć: moje nie mniéj czyste!

Cząstka nikczemnie zdradzonych, a przecież bohatyrskich zastępów, puściła się na wędrówkę. Wpochodzie, towarzyszyło jéj błogosławieństwo Narodu grubą odzianego żałobą, towarzyszyły i serdeczne życzenia, huczne oklaski cudzoziemców. Francya była punktem oparcia, a i tu nie zabrakło przychylności, może jéj więcéj było, niż gdziekolwiek indziej. Czemu ona odrazu zgubnie nie wpłynęła na stan moralny migrujących Polaków? czemu nie przynęciła do polubienia obcego nieba, obcych zwyczajów, swobód i nałogów? czemu w miarę kupienia się na jednym punkcie, nad zabawy przenieśli opowiadanie smutnych przygod, nad dźwięk muzyki żywe rozprawy w własnem kole, w własnym języku? czemu? Na to pytanie egoista i polak scudzoziemczały odpowie, iż wolał mówić po polsku, bo nie umiał po francuzku — stronnik nowo zbudowanego tronu, że to było skutkiem naturalnéj skłonności do anarchyi — modny sofista przypisze to szlacheckiej fantazyi — my gdzieindziej poszukamy rozwiązania. Tak jest, prawie wszyscy w owym czasie, wśród narodu stanowiliśmy naród, bo sumienie nasze było polskie, bo ciałem byliśmy między obcémi, duch przebiegał grobowce świeżo zamordowanych braci lub przyjaciół, słuchał jęku wleczonych na tortury nowych ofiar, z niémi cierpiał cierpieniem całéj Ojczyzny. Zapomnienie siebie samych, na korzyść sprawy publicznéj, wypływało z tego silnego przekonania, żeśmy nie należeli do siebie, że idąc precz, przyjęliśmy trudną, ale świetną powinność reprezentowania Narodu, rozmyślania nad jego nieszczęściami i przyspieszenia im kresu. Żaden mandat szczególny nie mógł tam mieć żadnéj wagi, bo wszyscy go jednakowy i tensam wzięliśmy samém postawieniem kroku na zewnątrz kraju: od téj chwili obowiązywał on równie jenerała jak prostego żołnierza, pana jak sługę którego pociągał za sobą — zacierał pomiędzy niémi różnicę, z indywiduów tworzył jedną familią, jedno ciało — a tem ciałem była Emigracya. To pojęcie płynące z saméj natury rzeczy, tak dalece było

wrażone w umysły wszystkich tułaczów, tak ich napychało do czynności, że nie potrzeba było ni odezw, ni zachęceń, ni perswazyi. I rzecz publiczna zyskiwała. Emigracya w całej massie, jako posłannik narodu i jego jedyne uosobienie, zbadawszy własne natchnienie, przebiegłszy historyą dziesięciowiekowéj Polski i daleko szerszą historyą szczepu Sławiańskiego, znalazła w niéj panujący duch demokratyczny i natychmiast wyrzekła: *Polska rzeczapospolitą tylko istnieć może*; za tą główną ideą poszły inne i oddane były wyrazami: *wolność, całość, równość, niepodległość, braterstwo, bezwarunkowe uwłaszczenie włościan*, wszystkie podparte nieograniczoną wiarą w siły i zasoby Narodu.

Dzisiejsi redaktorowie *Orła Białego*, od początku towarzysze wspólnéj niedoli, odrazu zrozumieli wysoką missyę Emigracyi, to też odrazu, zrzekłszy się indywidualnych robót i pretensyi, szczerze przystąpili do organizującéj się tułackiéj społeczności, zostali jéj obywatelmi i przez cały ciąg sumiennie pracując dla niéj, w miarę możności i siły swoich usposobień, przykładali się do położenia prawd fundamentalnych i dalszego, nieskończonego ich rozwijania. Mniéj lub więcéj znani w zakładach, kompanijach, ogółach, stowarzyszeniach, gminach, stosownie gdzie się znaleźli, żyli życiem powszechném, w pomyślności społeczeństwa, którego mało znaczącą byli cząstką, szukali pociechy, smucili się jego złémi kolejami i im zaradzali. Przy licznych zmianach miejsc i pozycyi, zdarzyło się przebywać wśród oddziałów, gdzie mniéj było życia, mniéj popędu demokratycznego, wtenczas, niecierpliwi, a raczéj ludzie bez systemu, bez czystego pojęcia obowiązków obywatelskich, odskakiwali, mniemaném światłém swojém oddzielnie błyszczeć i sobie imie wysługiwać pragnęli; dzisiejsi redaktorowie, wolni od widoków osobistych, bezwarunkowo dobru publicznemu poświęceni, w trudniejszém położeniu widzieli zachętę do gorliwszéj pracy, rozpędzali ciemność, zwolenników dla demokracyi jednali. Zły obywatel, co obrażony, że naród myśli nie podzielił, lub na wysokości pojęć jego nie stanął, odchodzi na stronę i wyrzutami odrzuca społeczeństwo dla tego, że go nie pojęło, zły też i Polak tułacz, co poprzysiągłszy apostolstwo, odrywa się od owczarni, któréj jest jednostką, bez któréj nic nie znaczy, jest prostym włóczęgą. To widzenie przez długi czas w Emigracyi było powszechném i wydawcy *Orła* mnogich liczyli współzawodników i przyjaciół; do téj chwili nie jeden z nich zdezertował, inną pozycyą obrał, imie swoje wielkiémi literami nakreślił; niechże używa chwały, jeśli go sumienie o przeniewierstwo nie oskarża. Co do nas, pozostaliśmy na dawném stanowisku, bo przekonaniem naszém wiatr nie pomiata, poświęcenie nie zna granic. Kiedy całość utrzymywała się szczęśliwie, badała przeszłość, rzucała fundamenta na przyszłość, braliśmy czynny udział w pracy, z nią walczyliśmy wyuzdaną Arystokracyą, żywioł cudzoziemski Polsce nieprzyjaźny; kiedy całość rozbiła się, podpieraliśmy jéj podrobione części, dopóki dobre intencye niemi kierowały. Towarzystwo demokratyczne ostało się wśród powszechnego nieładu, zaradzało chwilowym potrzebom, początkowało niektórym aktom, robiło zabiegi o skupienie Emigracyi, i w każdym razie nie będąc członkami, byliśmy pomocnikami, bo byt towarzystwa nie obrażał bynajmniéj naszéj wiary, był wypływem dobrze pojętéj wolności, szanowaliśmy je jako towarzystwo, sami w różnych okolicznościach, stowarzyszaliśmy się, ale zapewnie nie w innym celu, tylko, żeby z ludźmi dobranémi większe rzeczy przedsiębrać, skuteczniéj massie usłużyć i wrócić ją na stanowisko, na którém ona przez żadną cząstkę zastąpioną być nie może, bo ona sama jest wyobrażeniem i reprezentacyą Polski. Niedługo Towarzystwo Demokratyczne nadęte jakiém takiém powodzeniem, zepsute może za nadto gorliwém sprzyjaniem dobrze myślących, polubiło supremacyą, zapragnęło władzy, zadało kłamstwo wyznanéj zasadzie rowności, wypowiedziało posłuszeństwo tułackiej społeczności — rzuciło przeciwko niej bezbożną klątwę. Otwarty bunt poprowadził do zuchwałéj uzurpacyi, do dyktatury, która mogła odpowiedzieć zapaleniu mozgów, ale nie nabyła legalności, bo nie miała za sobą siły ni moralnéj ni materialnéj. Dyktatura wśród missyi propagowania była najwyższym nierozumem, pretensya do przewodzenia, odnawiała przywileje, które Emigracya głośno była potępiła w przekonaniu, że takowe, czy to je posiada arystokracya, czy demokracya, zawsze do jednego prowadzą celu, zawsze są zgubne. Z dzieci Narodu przez swój początek, z dzieci ludu przez swoją wiarę, popisowi demokraci, przeszli na protektorów, opiekunów; to nowe ich stanowisko, zmieniając ich położenie względem Emigracyi, nie mogło trafić do naszego przekonania, i nie przyjęliśmy roli spokojnych obserwatorów, jakto wielu zrobiło — widzieliśmy złe, i złe walczyliśmy otwarcie. W owych czasach, pojawiła się była myśl zjednoczenia, myśl wcale nieuderzająca swoją wielkością, niezdolna od razu położyć tamy przywyknieniu do bezrządu i anarchyi jednych, do spokojnego wegetowania drugich; przylgnęliśmy przecież do niej, od pierwszej chwili daliśmy jéj poparcie mową i pismem, bo obiecywała nam, chociaż w odległéj przyszłości, założenie jedności demokratycznéj Emigracyi, żywego i dotykalnego wyobrażenia Polski. Zjednoczenie — to nie Emigracya — przybraniem nowego nazwiska odznacza poddział, do tylu znanych partyi dodaje jeszcze jedną, ale tę nad niémi ma wyższość, że łącząc je i węzłem zasad spajając, wiedzie do pewnego, założonego punktu. Szczupły orszak leniwo wzrastał, dzieło szło oporem, przeciwności przecież nas nie ustraszyły, do usilności braci mięszaliśmy nasze, bo nam na dobréj woli do służenia dobréj sprawie nigdy niezbywało.

Otoż krótki rys naszego życia obywatelskiego w Emigracyi. Przed rokiem materialne środki dozwoliły peryodyczną publikacyą przedsięwziąść, w oznaczonych odstępach do rodaków się odzywać — i nieszczędziliśmy mozołów; mało troskliwi czy ten lub ów wyraz, ta lub owa myśl, podoba się czytelnikowi, bez wahania, sądowi publicznemu oddawaliśmy nasze przekonanie. Rzeczpospolita polska czysto demokratyczna była naszym celem, Emiyracya środkiem najrychlej prowadzącym do niego: prawiliśmy rodakom o Polsce i zasadach co ją zbawić mają — wśród partyi demokratycznych szukaliśmy Emigracyi przez zjednoczenie. Na zgubę Polski i Emigracyi działała arystokracya, i natychmiast rzuciliśmy na nią klątwę — na Emigracyą złośliwie miotało się Towarzystwo Demokratyczne przez dziki system odrębnego działania, i stawiliśmy je pod pręgierz opinii — zatrzymywało się Zjednoczenie, i upominaliśmy zaniedbujących się, wołaliśmy do porządku na niesfornych, karciliśmy wichrzycieli i intrygantów. Tak postępując, umieliżeśmy powiązać przeszłe życie obywatelskie z obszerniejszémi powinnościami piszących? — w całym dobiegu służenia sprawie narodowéj, daliżeśmy dowody czystej wiary, loiki, tożsamości myśli i gorliwości? Do publiczności należy sąd — my spokojnie nań czekamy.

Na tém możeby wypadło zakończyć, ale czytelnicy nasi mają w ręku ostatnie numera, w nich widzą rozwijanie myśli o *Sejmie Emigracyjnym*,

mają i okolnik Kommissyi korrespondencyjnej, która nieśmiała, jak zwykle w swoich czynnościach, niepewna, jak ma wyrazić swoją opinią, skarży się na podkopujących Zjednoczenie, wyrzuca przewierstwo uroczystym zobowiązaniom i gubi się w zaręczeniach o przykrościach, na które przecież naraża się, bo ma obowiązek każdemu powiedzieć prawdę. Idzimy w pomoc Kommissyi korrespondencyjnej, brak odwagi wyrażenia się otwarcie, wynagradzamy uznaniem, że pocisk przeciw nam wymierzony; przyjmujemy go od urzędników Emigracyi Zjednoczonej — przyjmujemy zgóry wszystkie inne, jakie w przyszłości skądkolwiek spaść na nas mogą, bo myśl przez nas podniesiona warta mozołów, a dla uniknienia takowych pewnie jej nie odbiegniem.

Gmina Bruxelska zawsze wiedziona szlachetnémi pobudkami, zawsze troskliwa o bezpieczeństwo sprawy narodowej, rozważyła dzisiejszy stan Emigracyi, z boleścią widziała w niej indywidua, partye, a między niémi chaos i zamięszanie — rozważyła i okoliczności zewnętrzne mogące sprowadzić ważne wypadki, wpośród których Polakom nieczynnémi pozostać nie będzie wolno. Na wielkie złe obmyślając wielkie lekarstwo, według swoich chęci mierzyła chęci Emigracyi, w rozumieniu, że czas przyszedł stanąć okazale na widowni politycznej, wyznaczyła komissyą do zbadania opinii publicznej, czy przysposobiona do uroczystej manifestacyi. Sami członkowie Gminy, występując przeciwko staremu Sejmowi, myśl jej rozprowadziliśmy w naszych kolumnach — daliśmy jej najobszerniejsze przyzwolenie. Zdradziliżeśmy tym sposobem Zjednoczenie? zadaliżeśmy kłamstwo naszej przeszłości, lub zmienili nasze względem niego usposobienia? Tak sądzi Kommissya korrespondencyjna, tak może sądzić sto i dwieście innych, którzy do ducha partyi przyzwyczajeni, nie umieją wyjść z ciasnego zakressu i podnieść mysli do należnej wysokosci. Co do nas, bolejemy nad płytkoscią pojęć — przeciwnosciami się nie zrażamy. Zjednoczenie było dla nas i jest drogą prowadzącą do całosci, dotychczas reprezentuje ono siebie i tylko siebie— nam nie tego potrzeba, nie temu poswięcilismy wiele lat; otoż dla czego chwytamy się środka dzielniejszego. Zjednoczenie daje dowody jakiego takiego życia, rosnie i w liczbę — cieszymy się z jednego i drugiego; obiecuje nam Komitet, i wierzymy, że się nań nakoniec zdobędzie, ale Zjednoczenie nosi na sobie grzech pierworodny: ustawa jego zła czy dobra, jest dziełem kommissyi zatwierdzonem przez kilkuset; od owej daty liczba się zdwoiła, nowo przybyli są obywatelmi równémi wszystkim innym, mają swoje pojęcia i takowe w życie wprowadzić pragną. Jedni już z niémi, jakkolwiek niezgrabnie, wystąpili, drudzy gotują się zatrudnić Komitet. Co on pocznie? zastąpi Kommissyą korrespondencyjną, będzie publikował okolniki Zjednoczenia, rozpierał się z partyami i wsród nich drobniał. Oh zaiste! nie takiej reprezentacyi wymaga sprawa narodowa. Gmina Bruxelska ważnosć jej pojęła i my głosu rozumu usłuchalismy. Wolno innym bawić się w małe rzeczy, niechże nam wolno będzie usługiwać wielkim. Być może, że jeszcze nie czas, żeby Emigracya obeszła się bez protektorów i opiekunów, być może, że zasady demokratyczne ucierpiałyby gdyby oni nad niémi po ojcowsku nie czuwali; w takim razie, niechże jeszcze bierze od nich lekcye; my dalecy od wysokich ołtarzy, będziemy jej ufać, formującéj się choćby przez toż samo Zjednoczenie sprzyjać i ustawicznie przypominać, że dziesięć lat zmarnotrawiła, a te dziesięć lat nam i jej, jak się spodziewamy, dobrze ciążą.

GMINA AGEN
DO
EMIGRACYI POLSKIEJ.

Wyczytaliśmy w numerze 23[m] *Orła Białego*, że Gmina Bruxelska ma zamiar zatrudnić się utworzeniem reprezentacyi Emigracyjnej. Myśl tę zbawienną całkowicie podzielamy, mamy bowiem niezachwiane przekonanie że Emigracya wtenczas dopiero otrzyma jedność polityczną i możność działania gdy władzę prawodawczą, jak wszystkie wolne narody, na kikadziesiąt osób przeleje: Komitet jest rządem; oparliśmy go na wszechwładztwie ludu, zrobmyż je więc podobném do wykonania, inaczej bowiem budowa nasza polityczna oparta na czczym wyrazie nie będzie miała żadnej podstawy. Wzywamy zatem Gminę Bruxelską aby jak najspiesznièj działania swoje rozpoczęła, emigracyą zaś aby zbawienny wniosek tej Gminy poparła i wyprowadziła raz na zawsze z gorszącego bezrządu.

Mówią wprawdzie przeciwnicy reprezentacyi że Emigracya nie jest narodem, że zatém niepowinna i nie może rządzić się jak narody; że każdy emigrant sam przez się wykonywać powinien władzę prawodawczą, i każda opinija swoją wywieszać chorągiew, czyli, co na jedno wyniesie, że przeznaczeniem emigracyi jest *Anarchya.* Czy słyszycie? przeznaczeniem naszém jest *Anarchya.* Co za bluźnierstwo! wy co schniecie na wygnaniu, czy wiecie dla kogo powolną śmiercią konacie? dla *Anarchyi;* wy co wyciągacie z kraju opuchłe i pokaleczone od kajdan ręce, pocieszcie się: mamy dla wywalczenia waszej wolności *Anarchyą;* wy co na powrocie naszym gruntujecie przeobrażenie towarzyskie Polski, bądźcie dobrej myśli, przyniesiemy wam *Anarchyą.* Z boleścią i wstydem przychodzi nam na podobne odpowiadać wszeteczności. Doswiadczenie nauczyło nas że wykonanie władzy prawodawczej przez wszystkich jest materyalnie niepodobne, a zatém żadnego miejsca w polityce naszéj mieć nie powinno. Lecz dla czego emigracya nie może rządzić się jak naród? czyliż gałązka nie ma tych samych przymiotów co całe drzewo? To po powrócie do kraju dla całéj Polski kilka set ludzi wystarczy a dziś dla nas kilka tysięcy koniecznie potrzeba. Czyliż żywność wystarczająca dla dwódziestu milionów nie może nakarmić kilku tysięcy? Zaiste niemożna już dalej bezrozumu posunąć.

Inni znowu utrzymują że reprezentacya emigracyjna jest niepotrzebną, gdyż mamy reprezentacyą narodową. Reprezentacya wybrana z części nie wyobrażała i nie może wyobrażać całéj Polski, wybrana na lat sześć, żyć już przestała, zatracająca powstanie Listopadowe straciła prawo do zaufania, wybrana pod wpływem rządu moskiewskiego i ogłaszająca Rzecz-pospolitą Polską za monarchyą konstytucyjną, nie jest narodową. Nie ma więc reprezentacyi narodowéj; gdyby więc ludzie jacy chcieli ją sobie przywłaszczyć, nieprawość tego postępowania wszelkiémi sposobami scigać będziemy.

Jedna dzis tylko reprezentacya emigracyjna jest podobną do wykonania, rzeczywistą, odpowiednią postępowi i duchowi czasu. Wszyscy jestesmy równi; kto kraj swój kocha i godzien mu służyć, tego nie powinna wcale przestraszać republikanska zasada równosci, gdyż może być pewny że znajdą się wyborcy którzy potrafią ocenić poczciwosć i zdolnosći bez względu na to czy kto był jasnie wielmo-

żnym posłem, czy obywatelem demokratą, czy też wyznawcą zasad społecznych.

Przyjęto jednomyślnie na ogólném zgromadzeniu dnia 8 *listopada* 1840 *r.*

Braterstwo i pozdrowienie,

Prezydujący z kolei,

Adolf Meyzner.

Sekretarz Jg. Kossowski.

EMIGRACYA DEMOKRATYCZNA.

Jest to w naturze wszelkich popularnych przedsięwzięć, iż drogi jakie lud dla postępu i ulepszenia nowych instytucyi toruje, długiego wymagają czasu, trudne przebiegać muszą koleje, nim sprawę na ślad właściwy i do pożądanego celu skierować zdołają. Emigracya cząstka rozszarpanego i uciśnionego narodu, unosząc w obce kraje wolność i ojczyste swobody, w dziesięcioletnich zabiegach i usiłowaniach miała czas przekonać się, ile przyjęta missya niepodległości i ogólnego wyswobodzenia okupioną została trudem i przeciwnościami. Rzut oka na przeszłość, na ubieżoną drogę, w każdym tułactwa kroku nie jest bez pożytku — w ścisłym oszacowaniu daje wyraźny rachunek strat i zysków, korzyści i niedostatków jakie czynności rzeczy pospolitej podnosiły lub krzyżowały. Każdy z rodaków szczery wyznawca demokratycznej wiary, przejrzy łatwo jak długiej i wytrwałej pracy wymagały proste i jasne zasady, nim weszły w ogólne przekonanie i uznanémi zostały za podstawę bytu i wyzwolenia narodu. A ktokolwiek rozważy długą kolej walk i oporu przeciw intrygom i gmatwaninom arystokracyi, kto zapamiętał kolejne napaści i wdzierstwa rozmaitych kast i korporacii na niepewną lecz czystą dążność emigracyjnego ludu ku urządzeniu się na korzyść ojczystej sprawy; ten łatwo przyzna iż stan obecny tułactwa liczbą i przekonaniem poważny, ma wielkie jeszcze do złamania przeszkody, ztąd obowiązek połączonej i stanowczej decyzyi dla zapewnienia tryumfu prawdzie i zasadom.

Rachując lata wyznajemy iż dotychczasowy postęp tułactwa nie jest odpowiednim missii i obowiązkom jakie Ojczyzna emigracii powierzyła. Czynimy częste i surowe wyrzuty partyom i stronnictwom; upominamy jedne o niepojęcie narodowego interesu i przeznaczenia, oskarżamy drugie o nieczynność lub brak gorliwości w dzieleniu tułackich obowiązków. Częstokroć znękani trudnością usiłowań odwołujemy się do kraju, w jego potędze i siłach upatrujemy jedyny środek wyzwolenia i nadzieję towarzyskiej przemiany. — Podobne symptomata niezaprzeczonym są śladem zwątpienia i bezsilności. Dają przekonanie iż emigracya podzielona na stronnictwa, w stronnictwach na odrębne stowarzyszenia, nie ma właściwej jedności, skupienia i rządu kierującego obowiązkami tułactwa, ztąd więc właściwej energii i męztwa.

Zgadzamy się iż emigracya jest wypływem czystego i niezaprzeczonego patryotyzmu, iż w składzie swoim obejmuje najoświeceńszą część narodu, iż w swéj większości wyobraża najrzetelniej pojęty interes ludu polskiego. Pochlebne to zapewne przekonanie, w części zapewne zasłużone — zapytujemy jednak tejże emigracyi, czyli patryotyczne, oświeconej i szczycącej się demokratycznémi cnotami, godzi się dotąd zostawać bez rządu dla siebie, bez reprezentacii dla własnych życzeń i bezpieczeństwa Narodu. Mamy zapewne w tułactwie króla z liczym pocztem dworzan i służalców, lecz króla bez łaski Bożéj i wiadomości ludu; mamy w emigracii Sejm nazywający się polskim, początkiem jednak swojm sięgający moskiewskich rządów, w dzisiejszym zaś składzie przedstawiający obraz zgrzybiałej niemocy, przy dziwacznej pretensii rządzenia ojczystą sprawą. Widzimy wreszcie tułactwo przejęte szczerą miłością Ojczyzny, zrywające się stale i gorliwie do zapewnienia praw i swobód ludu polskiego; tułactwo zapowiadające myśl najobszerniejszego wyzwolenia Narodu, wśród najokazalszych teorii przemiany towarzyskiej, niezdolne jednak wybrnąć z trapiącego nieładu i przerażającego widoku anarchii i wewnętrznych nieporozumień.

Nie na taki zaprawdę koniec powalona Ojczyzna przekazała tułactwu obronę praw i niepodległości narodu. Poważna missya zasługiwała też na obszerniejsze poświęcenia, na szczere wyrzeczenie się przesądów i miłości własnej. Po dziesięciu leciech smutnego doświadczenia czasby przekonać się i skrzywione tułactwa przeznaczenie na właściwą sprowadzić drogę. Emigracya przyjęła prawo reprezentowania pogrążonego w ucisku narodu. Prawo to służy jej bez zaprzeczenia i w najobszerniejszej rozciągłości. Opatrzność w każdej epoce narodowej niedoli wspierała usiłowania wiernych synów Ojczyzny, gorliwym dodawała męztwa i otuchy. Za jej sprawą Konfederaci Barscy, i obrońce wiary pod Kościuszką, i legije polskie z francuzami, i młodzież litewska z koronną, i Zaliwski z towarzyszami spełnili właściwe przeznaczenie, krwię hojnie rozlaną okupowali wiarę w nieprzedawnione narodu swobody i prawa. Lud polski wierzy w opiekę Opatrzności, ufa w tułactwo nieodrodne od cnót ojców i dziadów, w niém pokładając wszelkie wyzwolenia nadzicje, tęsknie wyczekuje nagrody w ucisku i pognebieniu.

Czy położenie obecne emigracii odpowiada nadziejom i słusznemu wyczekiwaniu Narodu, zostawujemy sąd najobojętniejszym nawet z braci naszej, odgadujemy naprzód odpowiedź. Do rodaków wyznawców demokratycznej wiary przenosimy surowe wyrzuty, ściślejsze zapytanie, za co dziesięcioletnia czynność około wyzwolenia ludu Polskiego nie przynosi dotąd zapowiedzianych owoców; — czemu w obecnych okolicznościach gorliwość dla sprawy nie zrywa się do stanowczego działania i w sromotnych nieporozumieniach marnieje?

Pora zaiste pomyślną do zapytania, gdy gmina Bruxelska wywołuje żywotną kwestyę reprezentacii narodowej, gdy nadchodząca rocznica ojczystego powstania, gromadzi współbraci i przypomnieniem usposobia umysły do troskliwego wejrzenia w narodową przyszłość. Korzystajcie rodacy z uroczystej okoliczności, kierujcie myśl waszą i prowadźcie ją na drogę postępu przez działanie. W usiłowaniach demokratycznych jest czas zostawiony, czas konieczny do utwierdzenia pojęć i wyobraźni. Lecz myśl bez czynu nie walczy, wcielona tylko idea przynosi korzyść i zwycięztwo. Zwolennicy praw ludu i rzeczypospolitéy, walczyliśmy długo o pojęcia i zasady. — Sprawa ludu polskiego weszła już w serce narodu i zamieniła się w prawo. Czeka jedynie rządu i reprezentacii; kierowana przez tułactwo, tułactwu powierza radę i przedwstępne prawodawstwo.

Zgromadzeni dla uczczenia obchodu narodowego święta, połączcie serca i demokratyczne wasze uczucia. Potwierdzcie postanowieniem nową epokę praw człowieka i obywatela. Odrzucaiąc sejm stary z nowym pojęciem niezgodny, powołajcie tułactwo do utwierdzenia prawa i obowiązku przez wybory zgodniejsze z interesem i koniecznością narodu. Obecne chwile naglą i wymagają stanowczego i pewnego działania. — Rodacy i bracia republikanie, czas godzić i łączyć wspólne usiłowania, bez względu na odcienia i drażliwością nasuwane różnice. Bez decyzii i męztwa, braterstwo nasze i równość uległyby zgubnym zarzutom nieprzyjaciół sprawy, nie podajmy wiary czystej w nieczyste podejrzenia, wszakże na niéj wspieramy nasze i ludu polskiego nadzieje.

UWIADOMIENIE.

Pismo *Orzeł Biały* rozpoczyna z niniejszym numerem rok drugi, kwartał piąty — wychodzi, jak dotąd to jest: w każdych 15^n dniach, numer jeden w terminach nieoznaczonych. Cena franków dwa na kwartał. Prenumerata przyjmuje się: w *Bruxelli*, w administracyi pisma *rue Leopold n°* 92 *Faubourg de Namur.* — *W Paryżu* w Księgarni polskiej rue de Marais St Germain n° 17. — *W Poitiers* w Kommissyi korrespondencyjnej. *W Agen* u Józefa Wien. — *W Tuluzie* u Stempowskiego *rue* 13 *Vents n°* 8. — *W Londynie* w drukarni Milewskiego Stanisława 1. *New Street, Vincent Square,* i Twornickiego Andrzeja 11. *Little Drumont Street, Euston Square.* — *W Edinburgu* u Jabłońskiego *Leon Merchiston Castle.* — Wszelkie listy i pakiety adressowane być maja *franco* à Mr *Sarmata rue Léopold n°* 92 *Faubourg de Namur à Bruxelles.* Listy niefrankowane nie są przyjmowane.

W BRUXELLI DNIA 15 LISTOPADA, 1840. — W DRUKARNI BELGE-FRANÇAISE, Faubourg de NAMUR, przy ulicy LÉOPOLD, N° 92.